

ROZDZIAŁ 1

MARZENIA
O PROJEKTOWANIU
WNĘTRZ



Kiedy miałam 12 lat, moim największym marzeniem było mieć swój własny pokój. W moim rodzinnym domu mieliśmy 3 sypialnie: jedną zajmowali rodzice z młodszą siostrą, drugą starszy brat, a trzecia była moja i mojej starszej siostry. Między nami były tylko 2 lata różnicy, więc naturalne było to, że będziemy mieć wspólny pokój.

Pamiętam dobrze, że marzenia o swoim pokoju były dla mnie swojego rodzaju ukojeniem. Wyobrażałam sobie, że kiedy rodzice wykończą 2 kolejne pokoje na poddaszu, jeden z nich będzie mój i będzie w stylu azjatyckim: niski stolik, przy którym siedzi się na poduszkach, bambusowe rolety w oknach i ciężkie drewniane meble. Do tej pory nie wiem, czy tak wyglądają wschodnie klimaty, bo ani nie interesuje się Azją, ani stylem orientalnym, ale pamiętam, że wtedy byłam nim całkowicie zafascynowana.

W tym samym okresie rozwijałam swoje dwie pasje: naukę gry na gitarze klasycznej w szkole muzycznej oraz naukę rysunku, które zajmowały mi większość wolnego czasu. I o ile z muzyką nie wiązałam swojej przyszłości, o tyle wiedziałam, że na pewno będę miała dużo wspólnego z rysunkiem i sztuką.

Pomimo to, po ukończeniu szkoły podstawowej, moja pragmatyczna natura kazała mi się skupić na przedmiotach ścisłych i tym sposobem zdałam egzaminy wstępne do liceum w klasie matematyczno-fizycznej, a później na studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na Wydziale Zarządzania.

Przez pierwsze trzy lata studiów byłam całkowicie pochłonięta naukami ekonomicznymi. Ba, nawet widziałam siebie wtedy w korporacji, w której zarządzam ogromnymi projektami i prawie zmieniam świat.

Olśnienie przyszło do mnie w wakacje po III roku studiów, podczas oglądania katalogu Ikea. Z każdą kolejną stroną zachwycałam się aranżacjami pokoi, ze świetnie rozplanowaną funkcją, kolorystyką i stylem. Czułam dreszcze wpatrując się w najmniejsze szczegóły, a jednocześnie zastanawiałam się, czy jest coś co chciałabym zmienić i zrobić po swojemu.

To lipcowe popołudnie było przełomowe, bo w jednej chwili uświadomiłam sobie, co mi w duszy gra i co chciałabym w życiu robić.

Kiedy wpada mi do głowy pomysł, jakaś nowa myśl, to nie tylko nie daje mi skupić się na niczym innym, ale także skutecznie „wierci” dziurę w brzuchu.

Tak też było tym razem: jeszcze tego samego dnia usiadłam do komputera i zaczęłam się zastanawiać, jak i gdzie mogłabym się nauczyć sztuki projektowania wnętrz. Przede mną był IV rok studiów, w perspektywie specjalizacja z zarządzania zasobami ludzkimi, a ja miałam w głowie coś zupełnie innego.

”

KIEDY WPADA MI DO GŁOWY POMYSŁ,
JAKAŚ NOWA MYŚL, TO NIE TYLKO NIE
DAJE MI SKUPIĆ SIĘ NA NICZYM INNYM,
ALE TAKŻE SKUTECZNIE „WIERCI” DZIURĘ
W BRZUCHU.



Zaczęłam szukać szkół, kursów i wszystkiego, co mogłoby mnie przybliżyć do pracy we wnętrzach. Pamiętam, że możliwości nie było zbyt dużo, niemniej jednak moją uwagę przyciągnęła oferta 2-letniej Szkoły Projektowania Wnętrz przy Małym Rynku w Krakowie. Zajęcia odbywały się popołudniami, dwa razy w tygodniu, więc uznałam, że jestem w stanie tak zorganizować sobie studia, żeby uczestniczyć w kursie.

Plan zajęć wyglądał bardzo obiecująco: rysunek odręczny, projektowanie wnętrz, scenografia, rysunek techniczny, podstawy reklamy, czyli wszystko to, co mi w duszy grało, a zajęcia prowadzili wykładowcy z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz Politechniki Krakowskiej. Zapisy właśnie trwały, więc nie czekając zbyt długo, wystąpiłam swoje zgłoszenie na nowy rok akademicki.

Z początkiem października 2004 roku byłam studentką IV roku na AGH-u oraz I roku Szkoły Projektowania Wnętrz, Przestrzeni i Form Reklamowych. I nareszcie poczułam, że jestem we właściwym miejscu. Pierwszy rok szkoły projektowania przyniósł mi zupełnie nowe spojrzenie i pomysły na siebie. Poczuję, że właśnie to chcę w życiu robić, a moje studia z zarządzania potraktuję jak „dokończenie projektu”.

Nie wiązałam mojej przyszłości ani z zarządzaniem, ani z pracą w wielkiej korporacji na siódmym piętrze biurowca. Za to wiedziałam, że rysunki, sklepy z wyposażeniem wnętrz i spotkania na budowie będą moją codziennością, chociaż jeszcze nie miałam pojęcia, jak tego dokonam.

”

PIERWSZY ROK SZKOŁY PROJEKTOWANIA
PRZYNIÓSŁ MI ZUPEŁNIE NOWE
SPOJRZENIE I POMYSŁY NA SIEBIE.
POCZUŁAM, ŻE WŁAŚNIE TO CHCĘ
W ŻYCIU ROBIĆ, A MOJE STUDIA
Z ZARZĄDZANIA POTRAKTUJĘ JAK
„DOKOŃCZENIE PROJEKTU”.

Pod koniec IV roku studiów na AGH-u pojawiła się możliwość wyjazdu na stypendium do Finlandii. Dla mnie to była wielka szansa – nie tylko poznania nowej kultury i doszlifowania angielskiego (bo w tym języku odbywały się zajęcia), ale także możliwość zupełnej zmiany środowiska, w którym dotychczas żyłam. W styczniu 2005 roku wyjechałam do Finlandii, żeby uczyć się przedmiotów biznesowych. Uznałam, że jeśli przez najbliższe pół roku nic nowego nie urodzi się w mojej głowie, to po powrocie do domu, w trybie ekspresowym napiszę pracę magisterską, żeby mieć z głowy studia, a potem skupię się na wnętrzach, bo przede mną był również powrót do szkoły projektowania po rocznej przerwie.

Z końcem maja 2005 roku, opuszczając Finlandię, wiedziałam, że będę realizować swój plan. Ostatnie pół roku nauki na fińskiej politechnice, obcowania z tematami biznesowymi, strategiami i warsztatami, utwierdziły mnie w przekonaniu, że to nie jest moja bajka. Dlatego postanowiłam priorytetowo potraktować naukę projektowania wnętrz i wszystkimi siłami zdobywać umiejętności w tej dziedzinie.

Już wtedy interesowałam się rynkiem projektowym w Krakowie: sprawdzałam strony internetowe biur projektowych, podglądałam realizacje i zastanawiałam się, jak to będzie u mnie, wyobrażając sobie, jakie projekty chciałabym realizować.

Wtedy też odkryłam mój pierwszy magazyn wnętrzarski – Dobre Wnętrze, który do dzisiaj jest dla mnie ogromną inspiracją (i prawdę mówiąc, do tej pory nie odważyłam się wyrzucić ani jednego numeru!).

We wrześniu 2005 roku obroniłam pracę magisterską na Wydziale Zarządzania. Jednocześnie przygotowywałam się do drugiego roku w szkole projektowania wnętrz – cieszyłam się, że czeka nas więcej zajęć z rysunku technicznego, tworzenia projektów, a także pracy z AutoCad'em, który wtedy był dla mnie jakimś kosmicznie trudnym narzędziem.

Równolegle rozpoczęłam pracę w agencji kredytów hipotecznych: byłam odpowiedzialna za kontakt z klientem, przygotowanie wstępnej oferty w oparciu o kalkulatory kredytowe i pomoc w zgromadzeniu dokumentów.

Szczerze nie znosiłam tej pracy, bo zamiast o kredycie i pieniądzach miałam ochotę rozmawiać o finansowanych inwestycjach i pytać właścicieli o projekt wnętrza, materiały i styl. Rzuty mieszkań i domów, które oglądałam, jako załącznik do wniosku kredytowego, były o wiele bardziej interesujące, niż tabelki, cyferki i formularze, które należało wypełnić.

Na szczęście każdego tygodnia, w poniedziałki i środy, spędzałam 3 godziny na zajęciach w szkole projektowania wnętrz. To był zupełnie inny świat, zupełnie inna estetyka i stan umysłu. I zawsze wychodziłam z nich uskrzydłona!

Późną jesienią 2005 roku, w lokalnym Urzędzie Pracy pojawiły się programy wsparcia dla młodych przedsiębiorców – można było otrzymać dotację na otwarcie własnej działalności gospodarczej. Chociaż czułam, że jest to dla mnie absolutnie za wcześnie (bo wciąż niewiele wiedziałam o pracy projektanta wnętrz i prowadzeniu pracowni projektowej), zdecydowałam się spróbować i złożyłam wnioski. Po kilku tygodniach dostałam pozytywną odpowiedź i otrzymałam 10 tysięcy na otwarcie własnej firmy. Ta kwota pozwoliła mi na zakup komputera, programu do rysowania i tworzenia prostych wizualizacji PRO100, drukarki HP do druku w formacie A3, aparatu fotograficznego, oraz zakupu podstawowych akcesoriów biurowych. 12 grudnia 2005 oficjalnie założyłam działalność gospodarczą. I kompletnie nie wiedziałam, co dalej z tym zrobić. Byłam wtedy na drugim roku projektowania wnętrz i liczyłam, że zdobędę nie tylko wiedzę z zakresu projektowania, ale również prowadzenia pracowni projektowej i współpracy z klientem. Niestety, nic takiego się nie stało.

Jednocześnie wiedziałam że muszę „jakoś” zacząć, tym bardziej, że już każdego miesiąca zobowiązana byłam płacić składkę ZUS. Postanowiłam samodzielnie pozyskiwać klientów, w myśl zasady „niech o tobie usłyszą”. Nie zastanawiając się zbyt długo, wydrukowałam swoje pierwsze, bardzo amatorskie ulotki na domowej drukarce, które później roznosiłam na nowych krakowskich osiedlach. W tym czasie również odezwałam się do kilku znajomych z pytaniem, czy nie potrzebują mojego wsparcia, bo to był ten moment, kiedy część z nich już kupiła pierwsze mieszkanie. Liczyłam, że prędzej czy później ktoś się odezwie.

Tak wyglądały moje pierwsze działania marketingowe. Kiedy teraz o nich myślę, widzę, jak zupełnie inaczej wyglądał świat reklamy przed erą mediów społecznościowych i portali. Podstawowym narzędziem promocji były ulotki, banery, billboardy oraz reklama w prasie branżowej. Jednak o tych dwóch ostatnich mogłam tylko pomarzyć, bo ceny za taką reklamę były dla mnie zupełnie poza zasięgiem. Dzisiaj sposobów zwrócenia na siebie uwagi jest mnóstwo, nawet przy bardzo skromnym lub zerowym budżecie, ale o tym opowiem później. Na razie skupię się na początkach i opowiem o tym, jak zacząć.





DZISIAJ SPOSOBÓW ZWRÓCENIA NA
SIEBIE UWAGI JEST MNÓSTWO, NAWET
PRZY BARDZO SKROMNYM LUB
ZEROWYM BUDŻECIE.